

Zamęczyć Europę. Rozmowa z Ryszardem Machnikowskim w rocznicę rosyjskiej agresji na Ukrainę

Tak długo, jak Niemcy będą próbować hamować nieodwracalne zmiany w europejskiej sytuacji geopolitycznej, łudząc się nadzieją, że konflikt na Ukrainie da się szybko zakończyć, po czym nastąpi powrót do sytuacji sprzed wojny, tak długo ukraińskie wojsko będzie walczyć z jedną ręką skrepowaną, co tylko ten konflikt będzie wydłużać. A to leży głównie w rosyjskim interesie – mówi Ryszard Machnikowski w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Pierwszy rok wojny”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Rok temu był Pan jedną z pierwszych osób, z którymi rozmawialiśmy o tym, co dzieje się za naszą wschodnią granicą: tekst ukazał się jeszcze 24 lutego. Które z Pana ówczesnych przewidywań i nadziei się spełniły, a które rozminęły się z rzeczywistością?

prof. Ryszard Machnikowski: Faktycznie, rozmowa odbywała się w pierwszym dniu rosyjskiej zbrojnej inwazji na Ukrainę, gdy liczne wiadomości nie były ani w pełni potwierdzone, ani też do końca nie było jeszcze wiadomo, co się naprawdę dzieje, pozostawaliśmy więc wtedy w sferze domysłów. Po roku wiemy już znacznie więcej. Po pierwsze, wiadomość o inwazji była dla mnie, jak i pewnie wielu komentatorów, dużym szokiem, bo mimo wyprzedzających informacji o rosyjskich przygotowaniach do niej, serwowanych od stycznia głównie

przez Amerykanów, sądziłem, że to jeszcze jedynie pokaz siły i ewentualna prowokacja, ale do wojny nie dojdzie. Wcześniej znałem informacje wskazujące na to, że państwo rosyjskie szykuje się do dużego konfliktu zbrojnego, a być może nawet i taki konflikt planuje, ale wówczas oceniałem, że jego wybuch będzie wysoce prawdopodobny w 2024/25 roku. Nie przypuszczałem, że Rosjanie zdecydują się na ofensywne działania zbrojne na Ukrainie już na początku 2022 roku, przed uruchomieniem drugiej „nitki” rurociągu Nord Stream, który uzależniłby Niemcy od rosyjskich dostaw źródeł energii w jeszcze większym stopniu. Dlatego dla mnie byłoby ważne, by w przyszłości historycy mogli odpowiedzieć na pytanie: co skłoniło Putina *et consortes* do przyspieszenia tej agresji? Czy wpłynęły na tę decyzję jakieś względy wewnętrzne (np. stan zdrowia Putina,) czy też jakieś nieznane nam względy zewnętrzne? Wracając do pytania, rok temu bardzo ważnym elementem o dużej niepewności i nieprzewidywalności był rozwój sytuacji militarnej.

Nie jestem analitykiem wojskowym, w tym zakresie korzystam z opinii ekspertów z tej dziedziny, a większość tych, które znałem, zakładały, że rosyjska machina wojenna jest dużo bardziej sprawna, a armia ukraińska jest znacznie słabsza, niż to się potem okazało na polach bitew. Na szczęście ta wielka obawa, że Rosjanie będą w stanie zagarnąć dużą część terytorium ukraińskiego, tak jak wtedy mówiłem, czyli odciąć Ukrainę od dostępu do Morza Czarnego w planie minimum, czy wręcz zdobyć Kijów i osadzić tam posłuszną Rosji ekipę rządową, szczęśliwie dla wszystkich nie spełniła się. Druga ówczesna wielka moja obawa, że za silną retoryczną reakcją Zachodu nie pójdzie rzeczywista pomoc materialna, włączając w to dostawy sprzętu wojskowego, dla walczącej Ukrainy na szczęście również się nie spełniła. Rosji nie udało się ostatecznie wykorzystać widocznego już transatlantyckiego pęknięcia między USA i jej stronnikami, a Niemcami i Francją, do

którego Rosja, moim zdaniem, aktywnie się przyczyniła. Ostatecznie, pod dużym naciskiem amerykańskim, reakcja Zachodu stawała się z czasem coraz bardziej jednolita i coraz mocniejsza, choć nie można zapomnieć, że trzeba było przełamywać niemiecki opór w tym względzie. Z całą pewnością nie myliłem się mówiąc, że 24 lutego 2022 r. obudziliśmy się w zupełnie nowej rzeczywistości geostrategicznej i że jesteśmy świadkami początku drugiej Zimnej Wojny między Zachodem a Rosją i jej stronnikami. To jest dziś fakt, który będzie decydująco rzutował na politykę międzynarodową co najmniej do końca tej dekady XXI wieku, a być może znacznie dłużej. Otwarty konflikt między Wschodem (Rosja, Chiny) a Zachodem (USA, Europa) jest dziś naszą geopolityczną rzeczywistością. Równie trafne było wyrażone przeze mnie przekonanie, że Polska jest krajem frontowym i że polskie władze i społeczeństwo muszą uświadomić sobie, że bez koniecznych znaczących inwestycji w siły zbrojne i przemysł zbrojeniowy nie będziemy bezpieczni.

Jakie zmiany w obszarze geopolityki i geostrategii, które zaszły na przestrzeni ostatniego roku, oceniłby Pan jako najistotniejsze i jednocześnie najmniej spodziewane? Co dziś jest faktem, a rok temu wydawało się niemożliwe?

Należałoby zacząć od odpowiedzi na pytanie – komu wydawało się niemożliwe? Nie mieliśmy w tej mierze przecież jednolitych opinii, natomiast dzieliły się one, w dużym uproszczeniu, na *mainstream* oraz tzw. „rusofobów”, do których zwykle byłem zaliczany. Dla *mainstreamu* pełnoskalowa wojna rosyjsko-ukraińska wydawała się niemożliwa, jakieś pomniejsze działania militarne Rosji „na Donbasie” w stylu wcześniejszych akcji być może tak, ale z całą pewnością nie bombardowania Kijowa, Odessy czy Lwowa, doszczętne rujnowanie

miast na wschodzie Ukrainy czy bitwy jednostek pancernych. Dla zachodniego *mainstreamu* do 23 lutego 2022 r. Putin był poważnym partnerem, odpowiedzialnym politykiem, z którym chętnie ubijano kolejne „gospodarcze” *deale*, mimo często całkiem otwartych grózb płynących co jakiś czas z Kremla. Fakt, że Putin może przewrócić stolik, przy którym wygodnie usadowiła się spora liczba zachodnich polityków i biznesmenów, niemal kompletnie nie był brany pod uwagę. Co więcej, głosy przestrogi, najzupełniej jak widzimy dziś realistyczne, były ignorowane i spychane w obszar domniemanych fobii tych, którzy takie przestrogi wypowiadali – „rusofobii”, „Putinofobii” etc. Poważnych dyskusji z oceniającymi Rosję inaczej, niż to było wówczas powszechnie przyjęte, szerzej nie prowadzono. Ignorowano także fakty wskazujące na to, że nie tylko Rosja (szczególnie w ostatniej dekadzie panowania putinowskiej kamaryli) nie zmieniła się na lepsze, ale że w istocie nastąpił tam poważny społeczny regres, sterowany zresztą z Kremla, o czym może świadczyć reakcja większości Rosjan na wojnę i to, co dzieje się obecnie w tym państwie. W Polsce takim symbolem szeroko zamkniętych oczu na rzeczywistość może być tzw. „Biała Księga Bezpieczeństwa Narodowego RP” przygotowana pod auspicjami ówczesnego BBN i zaprezentowana pod koniec maja 2013 r. Jednak trzeba być świadomym, że sposób myślenia tam odzwierciedlony był wtedy bardzo podobny i powszechny również na Zachodzie. Horror wojny, których jesteśmy od roku świadkami, uznawano wtedy za nierealne, a to, co wtedy uważano za prawdopodobne, oparte było, jak dziś widzimy, na bardzo wątplych podstawach intelektualnych, myśleniu życzeniowym oraz zaklinaniu rzeczywistości. Ci, którzy oczekiwali dalszej harmonijnej współpracy między Wschodem a Zachodem, partnerstwa Zachodu z Rosją i budowali na takich ideach swoje plany polityczne, negując istnienie poważnych obszarów konfliktów między zachodnimi demokracjami a wschodnimi despotycznymi reżimami, ignorowali wygodnie wszystkie przesłanki wskazujące na to, że te

ostatnie będą wszelkimi sposobami i metodami, włączając w to brutalne działania zbrojne, próbowały realizować własne interesy tak, jak są one definiowane na Kremlu czy w Biurze Politycznym KPCh.

Parlament Europejski dopiero co debatował o dziesiątym już pakiecie sankcji, które mają zostać nałożone na FR. Od początku wokół samej inicjatywy stosowania mechanizmów sankcyjnych narosło sporo nieporozumień: co do ich rzekomej nieskuteczności czy szkodliwości dla europejskich gospodarek. Jak ocenia Pan ten mechanizm po roku stosowania?

Tak jak wskazywałem w rozmowie na łamach TPCT sprzed roku, sankcje gospodarcze nie są w stanie powstrzymać reżimów dyktatorskich przed podejmowaniem nawet najbardziej szaleńczych działań. Mimo nakładania kolejnych „pakietów” sankcji Rosja nieustrudzenie już rok prowadzi wojnę przeciwko Ukrainie, wojnę, do której jak można zakładać, latami się przygotowywała. Jak już wiemy, była przygotowana m. in. na odcięcie od systemu SWIFT. Sankcje okazały się także dość kosztowne dla Zachodu, wzmacniając efekt inflacyjny, będący następstwem zalewania zachodnich gospodarek „covidowym” pieniądzem. To wszystko nie oznacza jednak, że sankcje gospodarcze nie mają sensu lub są całkowicie nieskuteczne. Sankcje nie są w stanie natychmiast powstrzymać zdeterminowanych reżimów, natomiast oddziałują długofalowo na rzecz ograniczenia ich zdolności materialnych, które pozwalają na realizację agresywnych celów. Bez sankcji koszty takiej agresji byłyby zerowe i ani gospodarki, ani społeczeństwa agresorów nie zdawałyby sobie sprawy ze szkodliwości polityki prowadzonej przez bandyckie reżimy. Zachodnie, dość ograniczone w porównaniu z obecnymi sankcje, wprowadzone po rosyjskiej aneksji Krymu, spowodowały pewien kryzys gospodarczy w

Rosji. Moskwa odrobiła tę lekcję sprzed 7 lat i spodziewając się takowych po dokonaniu kolejnej agresji na Ukrainę, lepiej przygotowała swoją gospodarkę na ich kolejną rundę, co spowolniło ich wpływ, ale go nie zniwelowało. Wraz z kolejnymi pakietami sankcji i upływem czasu będą one coraz dolegliwsze, będą cofały Rosję gospodarczo do lat 90. i uzależniały ją niemal całkowicie od rynków azjatyckich, którym również może przydarzyć się kryzys. Jednocześnie koszt sankcji jest relatywnie niewielki dla społeczeństw zachodnich. Mają one zatem głęboki sens i powinny być utrzymywane, poszerzane i pogłębiane w tempie najmniej szkodliwym dla zachodnich gospodarek, a najbardziej szkodzącym Rosji.

Coraz częściej do opinii publicznej docierają informacje o katastrofalnym stanie rosyjskiej gospodarki, utracie strategicznych partnerów, czy demoralizacji niedoszkolonych i źle wyposażonych żołnierzy z poboru. Czy jesteśmy świadkami rozkładu rosyjskiej maszyny wojennej? Czy może wszystkie te bolączki są jej strukturalnym elementem, z którym „góra” nauczyła sobie radzić?

Nawiązałbym w odpowiedzi na to pytanie do starego powiedzenia, że Rosja nie jest nigdy ani tak silna, ani tak słaba, jak się wydaje. To, że armia rosyjska nie jest tak silna i dobrze przygotowana do współczesnej walki zbrojnej zdążyliśmy już zauważyć przez rok trwania wojny i jest to nadzwyczaj dobra dla wszystkich, może poza samymi Rosjanami, wiadomość. Podobnie „pozytywny” jest fakt, że Rosja przypuszczalnie wykorzystuje swoje zasoby w tempie znacznie przewyższającym zdolność do ich odbudowy. Widoczna demoralizacja poborowych jest zaś oczywistą pochodną procesu demoralizowania rosyjskiego społeczeństwa, prowadzonego przez ekipę putinowską przez ponad

dwie dekady. Być może jedyną zaletą tzw. kryzysów, w tym kryzysów wojennych, jest to, że wyłania się z nich na chwilę rzeczywistość taka, jaką ona jest, zanim znów zaniknie przykryta gęstą mgłą propagandy i dezinformacji. Dziś widzimy Rosję taką, jaka ona jest i jaką być może zawsze była, tylko niektórzy pozostawali na ten rzeczywisty widok ślepi i brali za rzeczywistość własne, fałszywe, wyobrażenia. Sami Rosjanie są do tej rzeczywistości przecież w większości przyzwyczajeni, bo w niej żyją, natomiast dobrze byłoby, żeby Zachód zechciał ten prawdziwy obraz rosyjskiego państwa i społeczeństwa zapamiętać na dłużej. Jaki jest rzeczywisty stan rosyjskiej gospodarki, zapewne nikt nie wie, ja natomiast nie wierzę w dane statystyczne podawane przez samych Rosjan, bo zakładam, że mają one tyle wspólnego z rzeczywistością, co te podawane w czasach ZSRR.

Nie sądzę także, by Indie były strategicznym partnerem Rosji, choć nie wyłącznie, z jednego powodu – gdyż takim partnerem Rosji są dziś jedynie Chiny, co dla Indii jest pewnym kłopotem. Same Chiny traktują zaś Rosję wyłącznie instrumentalnie – przed swoim skokiem na głęboką wodę (czyli próbą transformacji (nie)porządku światowego na własną korzyść) wepchnęły do niej Rosję, by sprawdzić rzeczywisty dzisiejszy układ sił na świecie. Rosja dziś prowadzi dla Chin, świadomie lub nie, „rozpoznanie bojem” stanu i zamiarów rzeczywistych potęg geopolitycznych, głównie USA, zanim Chiny zdecydują się same ruszyć do walki o geopolityczny prymat w XXI wieku. Słabnąca i zależna od Pekinu Rosja stanowi zresztą pewnie element szerszej chińskiej układanki w Azji. Inne państwa „łotrowskie”, takie jak Iran czy Korea Północna nie mają alternatywy, jak tylko wspierać dziś Rosję. O wiele bardziej interesująca jest natomiast mapa „ruskiego miru” w Europie. Wojna wydobyła na powierzchnię sporą część rosyjskich wpływów polityczno-gospodarczych – ciekawy jest tu *casus* Austrii i Węgier. Również zasięg wpływów rosyjskich w sportowych organizacjach

międzynarodowych, takich jak np. MKOl jest interesujący. Jest to zatem świetny czas dla pracy nie tylko analityków, ale również zachodnich kontrwywiadów, mogących dziś robić niemal „spis z natury” organizacji i osób, otwarcie opowiadających się za „ruskim mirem”.

Od kilku miesięcy wśród komentatorów pojawia się głos, jakoby Putin zdążył już przegrać tę wojnę: tzn. że nie będzie w stanie osiągnąć strategicznych celów, które zakładał wraz z rozpoczęciem konfliktu. Czy nowa ofensywa, która ponoć właśnie się rozpoczyna, będzie mieć już tylko ograniczone terytorialne ramy? Jakie cele po globalnej kompromitacji ma jeszcze dziś Putin?

Jak wspomniałem już wyżej, nie jestem analitykiem wojskowym, mam znikomą wiedzę o tych sprawach, mogę jednak tak jak pozostali laicy w tych kwestiach zakładać, że skoro rosyjskiej armii „profesjonalnej” (kontraktowej) udało się w Ukrainie osiągnąć tyle, ile dziś widzimy, to trudno się spodziewać, na szczęście nie tylko dla Ukraińców, by armię poborowych było stać na wiele więcej. Jest to w istocie pytanie o stan rezerw, nie tylko osobowych, lecz materiałowych, rosyjskiego wojska. Jak widzimy w tej chwili, sposób prowadzenia walki polegający na rzucaniu kolejnych fal niedoszkolonej „piechoty”, która po własnych trupach stara się osiągnąć zakładane cele, jest mało skuteczny w warunkach współczesnych rodzajów broni i środków rozpoznania pola walki. Jeśli do zakładanej rosyjskiej „ofensywy” rzeczywiście dojdzie, przekonamy się, co jest warte rosyjskie wojsko w przedłużającym się konwencjonalnym konflikcie zbrojnym. Mam nadzieję, że zakończy się ona fiaskiem. Natomiast z oceną tego, czy Putin przegra czy nie (cokolwiek to dziś znaczy), zaczekajmy do końca tej wojny, bo ona się

kiedyś, w taki czy inny sposób, skończy, jak każda wojna. Należy tylko Ukraincom i sobie życzyć, by skończyła się jak najszybciej i to Ukrainie przyniosła poczucie zwycięstwa.

Co jest dziś największym zagrożeniem dla wspólnej wizji strategicznej Zachodu wobec wojny w Ukrainie? Kryzys zaufania wobec partii Demokratycznej w USA, niezdecydowana postawa Niemiec, niejednolita polityka Europy Środkowej, czy może jeszcze coś innego?

W tej chwili widzę dwa takie zagrożenia. Pierwsze to możliwe zmęczenie kosztami wojny amerykańskiego społeczeństwa i wyczerpanie się poparcia dla polityki obecnej amerykańskiej administracji amerykańskiej wobec tego konfliktu, która słusznie postrzega go jako element szerszej walki o transformację (nie)porządku międzynarodowego, by umożliwić realizację interesów wschodnich reżimów autorytarnych, przede wszystkim Chin. Amerykański rząd zdaje sobie sprawę, że jest to pierwsza amerykańsko-chińska „proxy war” czasów Drugiej Zimnej Wojny (pierwsza Zimna Wojna była przecież walką o dominację światową stoczoną przez USA i ZSRR). W tej chwili ryzyko zmiany amerykańskiego stanowiska nie jest duże, ale nie można go całkowicie wykluczyć. Natomiast w Europie takim zagrożeniem jest obecne całkowite pogubienie się niemieckiej polityki zagranicznej i widoczna niezdolność wypracowania zupełnie nowej wizji stosunków międzynarodowych i europejskich w nowej erze, w której od roku żyjemy. Trudno się temu pogubieniu dziwić – niemiecka elita postawiła wszystkie żetony na ścisłe partnerstwo z Rosją „taką, jaka ona jest”, dla realizacji własnych planów strategicznych, o czym zresztą wielokrotnie pisałem wcześniej na łamach TPCT. Co ciekawe, była to polityka kompletnie bezalternatywna, bez żadnego „planu B”,

co dziś wyraźnie widzimy. Fakt, że Putin wywrócił stół, przy którym zasiadały Niemcy, spowodował tam wielki szok, który trwa do dziś. W jednym ze swoich tekstów publicystycznych napisałem, że Niemcy są zależne od rosyjskich źródeł energii jak narkoman od stałego dealera, a obecnie poszedł on na odwyk, co musi być boleśnie odczuwane. Do dziś w Berlinie nie udało się, co jest widoczne, opracować jakiegoś „planu awaryjnego”, dostosowanego do zmieniającej się sytuacji geostrategicznej w Europie. Niemcy wciąż nie są pewni, co powinni w tej sytuacji robić, ani co i z kim mogą osiągnąć, co rzutuje negatywnie na politykę „europejską” wobec tego konfliktu. Tak długo, jak Niemcy będą próbować hamować nieodwracalne zmiany w europejskiej sytuacji geopolitycznej, łudząc się nadzieją, że konflikt na Ukrainie da się szybko zakończyć, po czym nastąpi powrót do sytuacji sprzed wojny, kiedy „było, jak było”, tak długo ukraińskie wojsko będzie walczyć z jedną ręką skrzepowaną, co tylko ten konflikt będzie wydłużać. A to leży głównie w rosyjskim interesie, bo Rosja chce tę wojnę zamęczyć nie tylko Ukraińców, ale i Europejczyków.

Rozmawiał Karol Grabias